
W odpowiedzi Pani Profesor Annie Bochnakowej

Hereditas Monasteriorum 4, 405-408

2014

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Ryszarda Mączyńskiego o bezspornym źródle warszawskiego wydania słownika Daneta jest niepodważalne, ponieważ poświadczony przedstawionym właśnie dokumentem, ale też trudno uznać za nieistotne i zbędne wcześniejsze dociekania o pierwowzorce warszawskiego wydania na podstawie znanych mi wówczas przesłanek.

Artykuł Ryszarda Mączyńskiego, odkrywający fakt istnienia dokumentu z roku 1741 świadczącego o zleceniu Koli przez Antoninę Zamoyską uzupełnienia o część polską konkretnego wydania słownika Daneta, wydaje mi się bardzo interesujący ze względu na szczegółowe przedstawienie historii powstania wersji trójjęzycznej i bogatą oprawę ilustracyjną. Dla mnie jest on bardzo ważny, ponieważ potwierdza wynik moich ustaleń przeprowadzonych żmudną metodą podejmowaną przez filologa, dla którego źródłem i podstawą dociekań jest tekst, w tym wypadku zawartość słownika. Niestosowne wydaje mi się lekceważące podejście Ryszarda Mączyńskiego do pracy filologów (zwłaszcza Zenona Leszczyńskiego, zajmującego się ponad ćwierć wieku temu polską częścią słownika trójjęzycznego i traktującego ją jako dokument historii naszego języka, który mógłby się przyczynić do ustalenia autorstwa części polskiej). Przedmiotem badań filologicznych były język i zawartość warszawskiego wydania słownika Daneta, a nie tło historyczne jego powstania (oprócz ustalenia autorstwa Franciszka Koli), które – acz ciekawe i istotne – do badań *stricte* filologicznych niezbędne nie było.

Każda dziedzina badań ma swój przedmiot poznania i właściwe sobie metody dociekania prawdy. Filolog bada teksty, w tym słowniki, jeśli interesują go leksykografia i językoznawstwo, historyk (także historyk sztuki) dąży do poznania faktów i odkrywa skarby w archiwach! A jedni i drudzy winni sięgać w odpowiednim czasie do odpowiednich źródeł...

Ryszard MĄCZYŃSKI

Katedra Historii Sztuki i Kultury

Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu

W odpowiedzi Pani Profesor Annie Bochnakowej

Przede wszystkim pragnę złożyć podziękowania. W pierwszej kolejności Pani Profesor Annie Bochnakowej za to, że zechciała zainteresować się moim skromnym artykułem i nie tylko pozytywnie go oceniła –

Artykuł Ryszarda Mączyńskiego, odkrywający fakt istnienia dokumentu z roku 1741 świadczącego o zleceniu Koli przez Antoninę Zamoyską uzupełnienia o część polską konkretnego wydania słownika Daneta, wydaje mi się bardzo interesujący ze względu na szczegółowe przedstawienie historii powstania wersji trójjęzycznej i bogatą oprawę ilustracyjną

– lecz również poświęciła swój czas, by udzielić szerokich wyjaśnień oraz podjąć polemikę z niektórymi jego ustaleniami¹. Czuję się także zobowiązany do wdzięczności wobec Pana Profesora Marka Derwicha, iż zechciał użyzyć łamów „Hereditas Monasteriorum”, bym mógł na

1 A. BOCHNAKOWA, *Kilka uwag po lekturze artykułu Ryszarda Mączyńskiego „Jak pijarzy dykjonarz Daneta wydawali (czyli o pożytku sięgania do źródeł)”*, „Hereditas Monasteriorum”, 4, 2014, s. 405.

owe kwestie polemiczne, zawarte w *Kilku uwagach* uczynionych przez Panią Profesor Annę Bochnakową, natychmiast udzielić odpowiedzi.

Na początku przypomnę – proszę wybaczyć – prawdę absolutnie banalną: w naukach humanistycznych nie było, nie ma i nigdy nie będzie „ostatniego słowa”, które by mogło raz wypowiedziane już później tylko trwać w niezmiennym kształcie przez następne stulecia. Uprawianie nauki to uczestniczenie w procesie narastania wiedzy i nieustannego weryfikowania ustaleń poprzedników przez kolejnych badaczy. Nie ma też uczonych nieomylnych – wszak już starożytni dostrzegli, że *errare humanum est* – a popełnianie błędów jest immanentną cechą ludzkiej kondycji, zwłaszcza człowieka działającego i poszukującego. W odniesieniu do badań naukowych nie jest trudno zauważyć, że wnioski oparte na wątplych przesłankach, będące mniej lub bardziej śmiałyymi hipotezami, obarczone są znacznie większym prawdopodobieństwem nietrafności aniżeli te oparte na źródłowych przekazach, w których bezpośredni uczestnicy zdarzeń opisali – także dla potomnych – ich przebieg. To stąd bierze się ów „pożytek sięgania do źródeł”. W tym konkretnym przypadku ujawnienie zachowanego kontraktu z 1741 r. w sposób jednoznaczny skonfrontowało rozmaite sugestie i przypuszczenia wysuwane wcześniej przez badaczy z rzeczywistymi okolicznościami przygotowania spolszczonej edycji słownika Daneta². Niektóre zatem dawniejsze opinie zyskały potwierdzenie, inne nie. I te ostatnie musiały zostać odrzucone.

Wielce jednak jest dla mnie krzywdzące zawarte w tekście Pani Profesor Anny Bochnakowej posądzenie, jakoby uznawał „za nieistotne i zbędne wcześniejsze dociekania” czy też miał „lekceważące podejście do pracy filologów”³. Jestem od tego – proszę mi wierzyć – jak najdalej. Sądzę zresztą, że pozbawiona uprzedzeń lektura mego artykułu i dostrzeżenie sumiennie w nim zebranych wszystkich dawniejszych publikacji odnoszących się do polskiej edycji leksykonu Daneta mogą najlepiej zaświadczyć, iż uznałem je za doniosłe, budujące rozległy zasób wiedzy na ten temat. Jest przecież oczywiste, że gdyby nie prace Pani Profesor Anny Bochnakowej, zwłaszcza obszerna monografia z 1991 r.⁴, a także wkład innych badaczy – Agnieszki Fludy-Krokos, Aleksandry Iwanowskiej, Zenona Leszczyńskiego czy Stanisława Urbańczyka – mój artykuł miałby z pewnością zupełnie inny kształt.

Nie został też wymierzony przeciwko komukolwiek. Stwierdzenie, że dotychczasowym leksykonem zajmowali się wyłącznie filologowie (do których zresztą z tytułu zdobytego wykształcenia sam również się zaliczam), jest zgodne z prawdą. A nie ma nic wspólnego z „lekceważeniem” wskazanie, że przyjęta przez Leszczyńskiego metoda ustalenia autora spolszczenia słownika – dochodzenie drogą analizy regionalnych naleciałości językowych, czy był to Dymitr Franciszek Kola, czy może Aleksy Andrzej Ożga – okazała się zawodna i nieprowadząca do celu⁵. Znacznie prostszym sposobem rozwiania tej akurat wątpliwości było sięgnięcie do starannie przez pijara Szymona Mateusza Bielskiego przygotowanego, opartego na zakonnych

2 R. MAĆZYŃSKI, *Jak pijarzy dykjonarz Daneta wydawali (czyli o pożytku sięgania do źródeł)*, „Hereditas Monasteriorum”, 2, 2013, s. 219 i n. (aneks źródłowy z tekstem kontraktu – s. 246 i n.).

3 A. BOCHNAKOWA, *Kilka uwag*, s. 405.

4 A. BOCHNAKOWA, *Le „Nouveau grand dictionnaire françois, latin et polonois” et sa place dans la lexicographie polonoise* (Uniwersytet Jagielloński, Rozprawy Habilitacyjne, 222), Kraków 1991, ss. 161.

5 Co zresztą przyznawał sam badacz, stwierdzając, iż regionalizmy spotykane w polskiej części słownika „nie były właściwe językowi tłumacza, ale raczej jego informatorów”, zob. Z. LESZCZYŃSKI, *O słownictwie polskiej wersji Daneta*, „Rozprawy Komisji Językowej. Łódzkie Towarzystwo Naukowe”, 23, 1986, s. 160.

źródłach, tomu *Vita et scripta* z 1812 r., gdzie wyraźnie i jednoznacznie Kola został wskazany jako autor polskiego uzupełnienia dzieła Daneta⁶.

Pani Profesor Anna Bochnakowa swe uwagi konkluduje następującymi słowy:

Przedmiotem badań filologicznych były język i zawartość warszawskiego wydania słownika Daneta, a nie tło historyczne jego powstania (oprócz ustalenia autorstwa Franciszka Koli), które – acz ciekawe i istotne – do badań *stricto* filologicznych niezbędne nie było⁷.

To zdanie mogłoby być prawdziwe, gdyby owe badania czynione przez filologów rzeczywiście wyłącznie do kwestii językowych się ograniczały, bez próby formułowania wniosków ogólnych odnoszących się czy to do fachowości Dymitra Franciszka Koli, czy też do społecznego oddziaływania spolszczonego leksykonu Daneta.

Nieznajomość okoliczności zainicjowania edycji skutkowała nietrafną – tu swą opinię wyrażoną w artykule w całości podtrzymuję – oceną Koli jako językoznawcy. Badania komparatystyczne nad słownikami Daneta/Koli i Trotza są oczywiście na gruncie badań filologicznych jak najbardziej uprawnione. Lecz wynik nie jest trudny do przewidzenia, skoro stawiamy z jednej strony dzieło korzeniami swymi tkwiące w XVII stuleciu, będące tylko próbą spolszczenia istniejącego francuskiego leksykonu, a z drugiej strony – dzieło tworzone od podstaw, powstałe w zupełnie innej epoce, krótko przed połową XVIII w. Należy jednak pamiętać – a zachowany kontrakt wykazuje to bardzo wyraźnie – że Kola nie był inicjatorem edycji, dostał od Antoniny z Zahorowskich Zamoyskiej konkretny egzemplarz słownika Daneta (amsterdamską edycję z 1710 r.) i otrzymał płatne zlecenie szybkiego dopełnienia istniejącej części francusko-łacińskiej językiem polskim. Skoro nie były to jego decyzje, lecz miał jedynie wykonać rzemieślnicze zadanie, trudno zatem na tej podstawie orzekać o nowoczesności jego warsztatu językoznawczego. Notabene abstrahowanie od realiów epoki i postrzeganie nowożytnego twórcy jako jednostki całkowicie niezależnej w swych poczynaniach jest nierzadko popełnianym błędem. Dopiero ostatnio coraz więcej uwagi poświęca się zleceńodawcom (inwestorom, fundatorom, nakładcom) jako tym, których życzenia, niekiedy bardzo konkretne, musiały być uwzględniane przez opłacanych przez nich wykonawców.

Pani Profesor Anna Bochnakowa pisze również:

Jeśli chodzi o wykorzystanie trójjęzycznego słownika w szkołach pijarskich, nie wykluczałabym kategorycznie traktowania go jako cennej pomocy naukowej, nawet jeśli w XVIII-wiecznych zakładach edukacyjnych „uczono dopiero początków francuskiej mowy”⁸.

Oczywiście zawsze można teoretycznie założyć, że każda drukowana publikacja mogła być tak czy inaczej wykorzystywana w procesie dydaktycznym. Po cóż jednak trwać przy teoretycznych założeniach, skoro dość wyraźnie zdają się im przeczyć konkretne dokumenty, zwłaszcza *Ordynacje wizytacji apostołskiej dla polskiej prowincji Szkół Pobożnych*, sformułowane krótko po wydrukowaniu w warszawskiej oficynie pijarów słownika Daneta/Koli. Wymieniono w nich

6 [S. M. BIELSKI], *Vita et scripta quorundam e congregatione Clericorum Regularium Scholarum Piarum in Provincia Polona professorum, qui operibus editis Patriae et Ecclesiae proficuis nomen suum memorabile fecerunt*, Varsaviae 1812, s. 71.

7 A. BOCHNAKOWA, *Kilka uwag*, s. 405.

8 *Ibidem*, s. 404.

rozmaite zalecane podczas edukacji książki i podręczniki, a brak tam choćby wzmianki o tym leksykonie⁹. Powtórzę zatem, iż

edycję dykcjonarza Daneta przygotowano przede wszystkim z myślą o kręgu możliwych odbiorców w Rzeczypospolitej, dla których język francuski był językiem pierwszym i najważniejszym¹⁰.

Nie można też zapominać, że było to dzieło o charakterze luksusowym. Jeżeli więc już uparcie poszukiwać zastosowania dla trójjęzycznego słownika Daneta/Koli na niwie edukacji, to nie w zinstytucjonalizowanych jej formach – w szkołach pijarskich czy jezuickich – lecz raczej podczas prowadzonej przez gubernera edukacji prywatnej młodego panicza w jego rodowej rezydencji. To jednak tylko domysł niepotwierdzony żadnymi przekazami.

Każda dziedzina badań – stwierdza Pani Profesor Anna Bochnakowa – ma swój przedmiot poznania i właściwe sobie metody dociekania prawdy. Filolog bada teksty, w tym słowniki, jeśli interesują go leksykografia i językoznawstwo, historyk (także historyk sztuki) dąży do poznania faktów i odkrywa skarby w archiwach! A jedni i drudzy winni sięgać w odpowiednim czasie do odpowiednich źródeł...¹¹

Tak, to prawda. Należy jednak pamiętać, że choć granice między poszczególnymi dziedzinami nauk istnieją, to warto je przekraczać. Zwłaszcza w humanistyce nie można ograniczać się do wąskiej specjalizacji. Choćby po to, by dobrać najwłaściwszą metodę badawczą prowadzącą do zamierzonego celu nie tylko najkrótszą, lecz także najpewniejszą drogą. Gdyż ostatecznie winien tym poczynaniom przyświecać cel najwyższy – dokonanie nowych czy pogłębienie dawnych ustaleń faktograficznych oraz przekonywująca, logiczna interpretacja zapomnianych kart historii. Aby rosła i potężniała owa *summa* nieustannie weryfikowanej wiedzy na temat czy to tworzonych w przeszłości prac naukowych, czy też wszelkiego rodzaju poczynania artystycznych. Więc proszę mój artykuł potraktować jako kolejną „cegiełkę” dokładaną do wspólnego dzieła poznania słownika Daneta/Koli, bez jakichkolwiek zresztą złudzeń autora, że będzie ona tą ostatnią...

9 *Ordynacje wizytacji apostolskiej dla polskiej prowincji Szkół Pobożnych*, [w:] S. KONARSKI, *Pisma pedagogiczne*, oprac. Ł. KURDYBACHA (Biblioteka Klasyków Pedagogiki), Wrocław-Kraków 1959, s. 349 i n.

10 R. MAĆZYŃSKI, *Jak pijarzy dykcjonarz Daneta wydawali*, s. 244 i n.

11 A. BOCHNAKOWA, *Kilka uwag*, s. 405.